Projektowanie mebli. Zabawa formą i kolorem.



Stefan Siwiński w swojej pracowni w 2006 roku, fot J. Sokołowska-Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Jest pan jednym z najbardziej znanych projektantów mebli w Kanadzie. W przekrojowym albumie z 2001 roku Rachel Gotlieb i Cory Golden pt. „Design in Canada since 1945: fifty years from teakettles to task chairs", poświęcono panu aż cztery strony i napisano, że był pan pionierem nowoczesnego projektowania. Oglądając pana obecne projekty znów widać, że wybiega pan myślą twórczą daleko naprzód, poza dostępne standardy. Skąd bierze pan takie pomysły? Czy obserwuje pan czego ludzie potrzebują, co im się marzy?

Stanisław Siwiński: Moje projekty powstają wyłącznie w mojej wyobraźni. Przeciętny klient nic sobie nie wyobraża, lub widzi inaczej niż ja. Gdybym projektował kierując się gustem, czy potrzebami innych, byłbym bardzo skrępowany, nie miałbym swobodnej myśli twórczej.

JSG: Czym się pan kieruje, aby wyjść z tą myślą daleko naprzód?

SS: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nigdy się nad tym

nie zastanawiałem. Obserwuję ludzi, życie, architekturę, modę, to wszystko ma wpływ na człowieka, na sposób odczuwania i jeśli ma się trochę talentu, to można wykorzystać te doświadczenia, aby stworzyć zupełnie inne rzeczy. Np. stal jest starym materiałem, ale można ją używać w taki sposób, że powstaje nowa idea. To nie jest rzecz łatwa, trzeba mieć wykształcenie architektoniczne, a także świadomość, w jaki sposób przestrzeń wpływa na obiekty i w zależności od tego szukać nowych dróg, czy nowych rozwiązań. I trzeba również obserwować nowe tkaniny i inne materiały, które służą do projektowania, gdyż nie można wszystkiego robić samemu. Trzeba więc używać to, co jest na rynku, tylko w sposób niekonwencjonalny. Jeśli ma się takie podejście, to można projektować właściwie bez końca. A to co było, co jest teraz w muzeum, projekty z lat 60. czy 70. należą już do historii i powtarzanie ich mnie ani nie bawi, ani nie ciekawi.

JSG: Pana pomysły nie tylko dotyczą samej formy mebla, ale i pokrycia. Pięknie dobrane kolory i wzory tkanin sprawiają, że krzesło może wyglądać jak malarstwo abstrakcyjne.

SS: Na dobór tkaniny trzeba poświęcić dużo czasu. Tkanina zwykle dostępna jest na rynku trzy-cztery lata, czasami pięć. Tak więc każda kolekcja obijanych mebli jest tzw. *limited edition*, a po pewnym czasie meble nabierają historycznej wartości.

JSG: W swoich projektach bawi się pan formą geometryczną i kolorem.

SS: Dla mnie w ogóle projektowanie jest zabawą.

JSG: Większość pana projektów ma metalową konstrukcję. Czy woli pan metal niż np. drewno?

SS: Używałem kiedyś drewna jako materiału, teraz nie używam, dlatego, że drewno ma pewne ograniczenia, jest sztywniejsze i nie można mieć tak wolnej ręki w projektowaniu, jak w przypadku łatwo wyginającego się metalowego prętu, szczególnie w konstrukcjach. Zastosowanie metalu daje mi większą swobodę w tworzeniu nowych obiektów i nowej atmosfery. Bo każda z tych użytkowych form przestrzennych tworzy pewnego rodzaju atmosferę wnętrza.

JSG: Piękne krzesło, z przezroczystego plastiku z 1965 roku, przypominające kielich, stwarzało zapewne we wnętrzu atmosferę lekkości.

SS: To jest forma półsferyczna, która wydaje się prosta, choć w praktyce prosta nie jest. Trudność polega na tym, że projektowane przez nas miejsce do siedzenia ma służyć celom praktycznym, a anatomia człowieka, ma swoje ograniczenia i nie pozwala na pełną swobodę. A między swobodą a estetyką są duże

różnice, zawsze więc jest potrzebny jakiś kompromis.



Fotel projektu Stefana Siwińskiego, fot. Twój Styl.

JSG: Czy pan projektując, z góry sytuuje przedmiot w konkretnym wnętrzu?

SS: Zawsze należy mieć na uwadze wnętrze, przestrzeń, skalę i kolor wnętrza. Człowiek ulega różnym emocjom i nastrojom, jest

bardzo uczuciowy, więc wpływają na niego różne rzeczy – otoczenie, klimat wnętrza.

JSG: Czy inspirowała pana sztuka pana żony, Krystyny Sadowskiej?

SS: Nie, nigdy. Nawet nie miałem czasu śledzić dokładnie, co żona robi i jak to robi, bo byłem zajęty własną pracą.

JSG: W 1964 roku otrzymał Pan nagrodę na 13. Międzynarodowym Triennale w Mediolanie za trójnożne krzesło zaprojektowane w 1958 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło. Jak bardzo różni się od minimalistycznego stylu lat 60. przepiękna surrealistyczna, barwna i marzycielska kolekcja foteli z lat 90.tych pod tytułem „Adam i Ewa w raju". Te fotele są odważne, zarówno poprzez formę, jak i treść. Widać w nich zarówno elementy biblijne, jak i erotyczne.

SS: To była seria, w której chciałem zerwać z konwenansem i tradycją. Była to pierwsza seria na większą skalę. Moim zasadniczym celem jest zabawa i stworzenie takich warunków, żeby ludzie też mogli się bawić i odpoczywać zarówno wzrokowo, jak i fizycznie. Dążę do tego, aby każdy następny projekt był coraz ciekawszy, inny, zaskakujący.

JSG: Co pan uważa za swoje największe osiągnięcie?

SS: Myślę, że wszystkie projekty były dobre, ale w odpowiednim czasie. I one nigdy nie będą przeżytkiem.

JSG: Które z pana obiektów trafiły do Muzeum Cywilizacji w Ottawie, jako *permanent collection.*

SS: Muzeum zwróciło uwagę na krzesło lotniskowe, które zaprojektowałem na Terminal 1 w Toronto oraz krzesło trzynożne, nagrodzone w Mediolanie. Podobały im się też krzesła plastikowe, które ja uważam za zjawisko historyczne, ale które są ciągle przykładem dobrego projektu, są bardzo wygodne, estetyczne, przyjemne, ale jak już powiedziałem, nie można stać w miejscu, trzeba iść naprzód.

JSG: Najnowsza kolekcja krzeseł, nad którą pan pracuje już od czterech lat, znów jest inna, barwna, nietypowa, wychodząca myślą twórczą daleko naprzód.

SS: Najnowsze projekty mają charakter sztuki abstrakcyjnej, gdyż w abstrakcji projektant ma większą swobodę, niż kierując się jakimkolwiek tradycyjnym stylem w sztuce.

JSG: Jak pan widzi przyszłość tej nowej kolekcji?

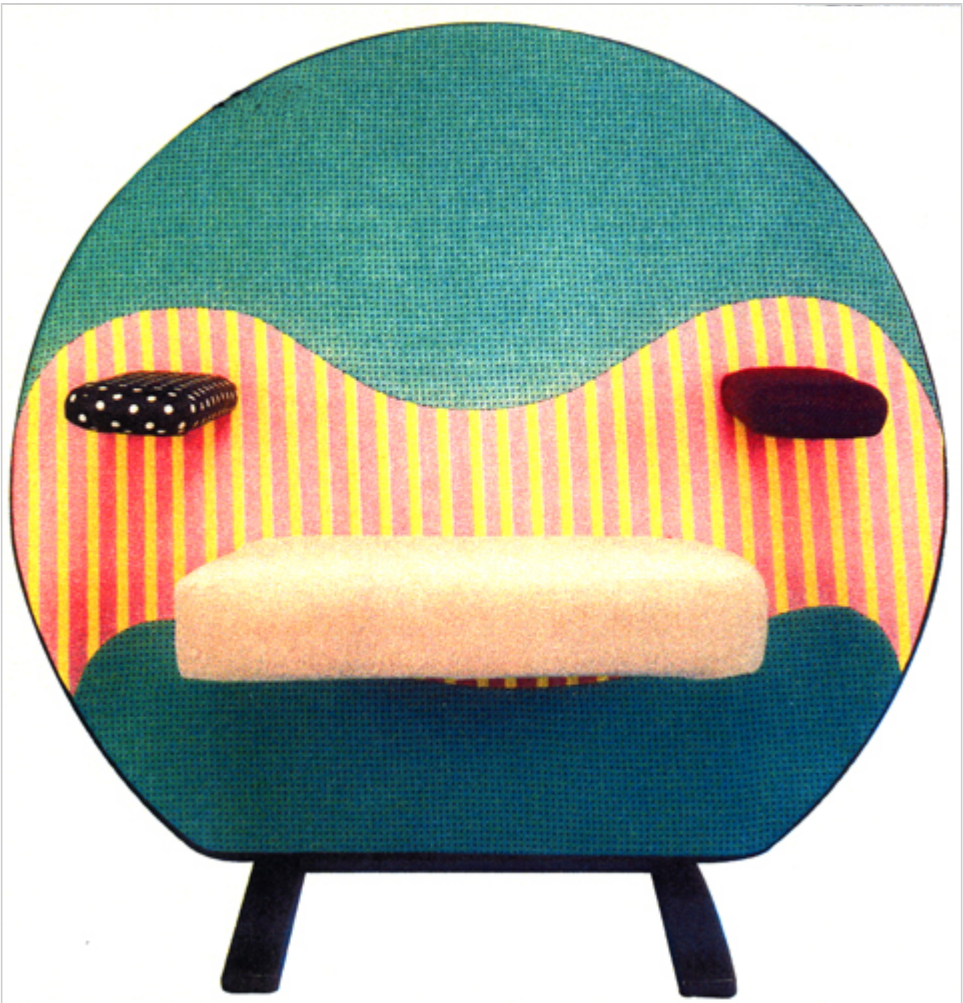

Fotel projektu Stefana Siwińskiego, fot. Twój Styl.

SS: Trudno mi powiedzieć, bo nie można przewidzieć wszystkich ludzkich emocji, nie wiadomo więc jaki będzie odbiór, a co i za tym idzie, kto je zamówi. Katalogi będą rozsyłane do czołowych firm architektonicznych i projektujących wnętrza. Nie wysyłam ich do prasy, do magazynów, tylko do architektów i projektantów.

JSG: Proponuje pan też swoją najnowszą kolekcję chińskiemu odbiorcy, do nowoczesnych budynków w Pekinie i Szanghaju.

SS: Architektura tych współczesnych chińskich obiektów jest bardzo ciekawa, ale jest bardzo sztywna, stwarza nastrój chłodu. Myślę, że moje projekty dodałyby im wyrazu uczuciowego, mogłyby tym budynkom dać ludzką twarz.

JSG: Co pan myśli o projektowaniu mebli w Toronto i w Kanadzie.

SS: Moim zdaniem w Kanadzie nie ma żadnego projektowania, *design* jest w upadku, tak samo jak wiele innych rzeczy, np. strona etyczna człowieka. Ja Kanadę widzę pesymistycznie. Nie ma tu żadnej indywidualności, ani kierunku i właściwie w tej dziedzinie nie ma żadnej twórczości. Projektanci albo nie mają talentu, albo wykształcenia, albo im nie zależy, żeby stworzyć coś nowego. Jeden drugiego tylko naśladuje, dokonując zaledwie małych zmian. A tylko duże, zasadnicze zmiany, mogą powodować zmianę patrzenia na całość obiektu, czy wyznaczyć nowy kierunek. Zresztą kiedy patrzymy na całokształt nowoczesnego projektowania mebli na świecie, to w ciągu ostatniego stulecia mamy może 5-6 nazwisk, które wniosły coś świeżego, coś na tyle nowego, że ma to trwałą wartość.

JSG: Czy mógłby pan wymienić kilku takich projektantów?

SS: Projektantem mebli, który zrewolucjonizowali projektowanie, był np. niemiecki architekt Ludwig Mies van der Rohe (1886-1969), jeden z twórców szkoły, a potem kierunku zwanego *bauhausem*. Od okresu *bauhausa* zaczęła się właściwie nowa architektura i projektowanie. Ludwig Mies van der Rohe oprócz architektury, którą głównie się zajmował, zaprojektował kilka krzeseł, między innymi krzesło *Barcelona*, pokazane po raz pierwszy na międzynarodowej wystawie w Barcelonie w roku 1929. I do tej pory jest ono nowoczesne. Urodzony w Finlandii wybitny amerykański architekt Eero Saarinen (1910-1961) zaprojektował bardzo dobre krzesła, wykonane z plastiku i tapicerowane. Kolejnym geniuszem w tej dziedzinie był Charles Eames (1907-1978), Amerykanin, który projektował meble z fiberglassu (sztywny plastik). Włoch Harry Bertoia (1915-1978) natomiast, stworzył zupełnie nowe formy. Jako materiału używał stalowego drutu. Jego formy są bardzo ciekawe i bardzo wygodne. Duńczyk Arne Jacobsen (1902-1971), też stworzył bardzo ładne i funkcjonalne krzesło. To tych kilku, którzy wnieśli coś nowego.

JSG: No i jest też pan, o którym napisano, że nie tylko był pan pionierem nowoczesnego projektowania mebli w Kanadzie, ale pana projekty są wyrazem epoki („Canadian Architecter”).

A zmieniając trochę temat. Urodził się pan w Polsce, służył pan w 24 pułku ułanów wchodzącego w skład polskiej dywizji,

kanadyjskiej armii, przez sześć lat mieszkał pan w Argentynie, a od 1952 roku mieszka pan i tworzy w Toronto. Proszę opowiedzieć, jak do tego doszło, że większość swojego życia związał pan z Kanadą?



Krzesło projektu Stefana Siwińskiego.

SS: Urodziłem się w miejscowości Wturek koło Kruszwicy, ale przed wojną mieszkałem w Łodzi. Podczas wojny 24 pułk ułanów,

w którym służyłem, stacjonował w Szkocji i czekał na inwazję niemiecką. Byliśmy wtedy bardzo młodzi i szkoda nam było bezczynnie czekać, chcieliśmy iść na studia. Różni zmobilizowani ludzie nauki, profesorowie, doktorzy, których nazywaliśmy „leśnymi dziadkami", bo mieli siwe włosy, organizowali dla młodych seminaria i pogadanki. Jeden z nich – docent Politechniki Warszawskiej, Jan Łukasz Pągowski, powiedział nam kiedyś, że jeśli człowiek chce coś w życiu osiągnąć, to musi to osiągnąć przed 30-tką. Wziąłem sobie to do serca, i powziąłem postanowienie, że muszę skończyć studia w Anglii, bo jak się wojna skończy mogę mieć już więcej niż 30 lat. Skończyłem więc dwuletni *college* organizacji przemysłu, po którym odbyłem praktyki. Ale od dziecka interesował mnie rysunek, skończyłem więc także wydział rysunku w Glasqow School of Art. Narysowałem nawet portret Winstona Churchilla, który mu podarowałem. Dostałem potem list z podziękowaniem, w którym jego osobisty sekretarz pisał, że panu Churchillowi portret się podobał i gratuluje ducha bojowego mnie oraz całemu 24 pułkowi ułanów.

Po wojnie zastanawiałem się co ze sobą zrobić. Europa była w gruzach, w Anglii jeszcze przez cztery lata po wojnie żywność była reglamentowana, ci co powrócili do Polski, zostali wywiezieni na Syberię. Kanada wówczas przyjmowała tylko pracowników farm i pomoce domowe. Ktoś mi wtedy powiedział, że Ameryka Południowa daje wizy, więc wybrałem Argentynę i

pojechałem do Buenos Aires. Na zewnątrz był to piękny kraj i wysoka kultura. Do kina np. młodego kawalera nie wpuszczono bez krawata, ale nic tam nie można było zrobić bez łapówki. Argentyńczycy byli eleganccy, towarzyscy, ale wszystko co mieli zrobić, to – jutro, jutro. Tak więc po sześciu latach zacząłem znów myśleć o zmianie kraju. Przeczytałem w angielskiej gazecie, że Kanada zmieniła prawo emigracyjne i bez trudności dostałem wizę. Skierowano mnie do Edmonton. Ale w Toronto zmieniałem samolot. Wyszedłem na ulicę, miasto wyglądało nieprzyjemnie, jakieś rudery zamiast domów. Nikogo tu nie znałem, więc podszedłem do policjanta i zapytałem się, czy zna jakąś polską organizację, a ten zaprowadził mnie do redakcji „Związkowca". Tam mi odradzili, żebym jechał dalej. I tak zostałem w Toronto.

JSG: Jak to się stało, że stał się pan projektantem mebli?

SS: Trzeba było coś robić, w Kanadzie było mało fabryk, a ja miałem zdolności artystyczne. Przeczytałem kiedyś ogłoszenie w gazecie, że przedsiębiorstwo węglowe potrzebuje liternika, więc zgłosiłem się. Ale gdy skończyłem tę pracę, przedsiębiorca mnie zwolnił. Wtedy zająłem się reklamą, robiłem olbrzymie szyldy. Później malowałem i urządzałem wnętrza sklepowe, też z różnymi problemami, bo nie chciałem zapisać się do Związków Zawodowych. Wtedy znajomi McLaine, którzy wydawali specjalistyczne miesięczniki dla różnych zawodów,

podpowiedzieli mi, żebym zaprojektował biurko dla recepcji. Zaprojektowałem, dałem stolarzom Łotyszom do zrobienia i pokazałem. I tak dostałem kontrakt na biurka. Stopniowo poznawałem architektów i zacząłem projektować krzesła. To nagrodzone w Mediolanie, trójnożne krzesło było moim pierwszym projektem. Potem dostałem najpierw duże zamówienie od amerykańskiej firmy, a potem przychodziły kolejne zamówienia: od rządu federalnego i od różnych korporacji, bo takich mebli nie było w Kanadzie. I tak to się zaczęło.

Rozmowa odbyła się w 2006 roku w Toronto, Stefan Siwiński zmarł w 2009 roku.

Krzesła projektu Stefana Siwińskiego

